

# EUROPA CHRISTI

NR 49 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 30 stycznia 2022

www.myslajocjczyzna.pl, myslajocjczyzna@gmail.com

## TEOLOGIA W KOŁĘDY WPISANA

DR HAB. MICHAŁ WYROSTKIEWICZ

Śpiewanie kołęd jest powszechnie znanym i praktykowanym zwyczajem bożonarodzeniowym. Dla wielu osób stanowi on nieodzowny element świętowania i budowania świątecznego nastroju. Warto jednak pamiętać, że kołеды to nie tylko nastrojowe piosenki, ale utwory przekazujące wiele treści religijnych. Niejednokrotnie można je postrzegać jako „minitrakty teologiczne”.

Kołеды podkreślają niezwykle i radosne poruszenie całej przyrody. Opisują to, jak Bożej Dziecinie „się wół i osioł kłaniają”, jak „gwiazda nad podziw świeci” i „niebo goreje”. Zauważają „wielkie zdziwienie, wszelkie stworzenie, cały świat orzeźwiony”. Jest to wyrażenie prawdy, iż ten „Jezus malusieńki” to „Pan wszego stworzenia”, to „Pan nad pany”, „Bóg prawdziwy”. To ten sam Bóg, który stworzył niebo i ziemię, które teraz – gdy On jest „narodzony [...] z Matki człowiekiem” – funkcjonują w sposób niezwykle. Potwierdzeniem i podkreśleniem prawdy o narodzinach Boga jest obecność aniołów, którzy „chwałę Bogu głoszą na wysokości”. Akcentując boskość Jezusa, nie zapominają się jednak o tym, że jest On także w pełni człowiekiem; jest dzieckiem, któremu „w nóżki zimno”. Kołеды jednoznacznie przekazują prawdę o tym, że w Osobie Jezusa istnieją dwie natury: boska i ludzka.

W tekstach kołęd można odnaleźć wielu ludzi, którzy „przybieżeli do Betlejem”, aby „skłaniając swe czoło” i „upadłszy na kolana”, oddawać hołd nowonarodzoneму Królowi świata. Wśród tego „kołędowego tłumu” szczególnie miejsce zajmują „pastuszkowie mili”. To oni pierwsi usłyszeli o narodzeniu Syna Bożego i pierwsi Go spotkali. Ta sytuacja jest swego rodzaju antycypacją nauczania Jezusa, który „błogosławił ubogich” i pokazywał, że nie należy gromadzić skarbów, które „rdza i mól mogą zniszczyć”. Jest to swoista pochwała ubóstwa, które – jeśli się je dobrze zrozumie – może być cnotą, a ubodzy błogosławionymi. Przykład pasterzy adorujących

Jezusa pokazuje, że „Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie” (Dz 10, 34-35) i patrzy inaczej niż człowiek. Jezus natomiast właśnie po to przychodzi na świat, „aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37), by opierając się na niej, przywrócić właściwą hierarchię wartości; aby naprawić świat zapatrzony w bogactwo i doraźne korzyści. I ukazuje mialkość ziemskich bogactw i zaszczytów

### Kołеды można postrzegać jako „minitrakty teologiczne”

przez „demonstrowanie” wartości ubóstwa, uwidaczniającego się choćby w tym, że sam leży w „mizernej, cichej, stajence lichej”.

Fakt, że wokół „ubogiego żłobu” pojawia się wiele osób, jest akcentowaniem prawdy, iż Jezus przychodzi do ludzi – „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”. Przychodzi na świat, „by nas wyrwać z czarta mocy”. Jego misją jest zbawienie człowieka. Nowonarodzone Dziecię to Redemptor hominis – co zapisze w tytule swojej programowej encykliki św. Jan Paweł II. Nie ludzkości, ale człowieka. To bardzo ważna informacja, która przypomina, że relacja człowieka z Bogiem jest z natury osobista; że Bóg zna każdego człowieka po imieniu i każdy jest jego „umiłowanym dzieckiem”.

Chociaż główną treścią kołęd jest narodzenie Chrystusa, to jednak niektóre z nich nie zatrzymują się jedynie na tym wydarzeniu, ale rozszerzają swoją fabułę na całą historię zbawienia. Nowonarodzony Jezus jest przedstawiany jako „Zbawca dawno żądany, tyle tysięcy lat wyglądany” – Mesjasz, na którego „króle, prorocy czekali”; jest Tym, który był „od patriarchów czekany, od proroków ogłoszony, od narodów upragniony”. Nie ma więc wątpliwości, że to Ten, którego zapowiadał Micheasz (Mi 5, 1). Nawiązując

wprost do tego proroctwa, posłany przez Boga „anioł pasterzom mówi: Chrystus wam się narodził, w Betlejem, nie bardzo podłym mieście”. I chociaż ludzie „długo czekali, długo wdychali, aż niebo rozgorzało”, to teraz nie ma wątpliwości, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Dlatego pasterze „odchodzą z Betlejem pełni wesela, że już Bóg wysłuchał prośb Izraela, gdy tej nocy to widzieli, co prorocy widzieć chcieli, w ciele ludzkim Boga i Zbawiciela”. W kołędach pojawia się wyraźny wątek dotyczący życia i posłannictwa Chrystusa. Wspominają o tym, iż „Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy”. Zauważając, że „nie mało cierpiał, nie mało”, nawiązują do Jego zbawczej misji, która wypełni się na Golgocie.

W tym kontekście nie można nie dostrzec nawiązania do Eucharystii, która jest sprawowaną przez Kościół bezkrwawą ofiarą Chrystusa i sprawia Jego realną obecność w świecie. Tak bowiem, jak czekali „króle i prorocy”, również „i my czekamy na Ciebie, Pana, a skoro przyjdiesz na głos kapłana, padniemy na twarz przed Tobą, wierząc, żeś jest pod osłoną chleba i wina”. Taka reakcja na Eucharystię nie powinna dziwić. Jest ona bowiem największym darem, jaki Chrystus – który narodził się w Betlejem, umarł na Golgocie, zmartwychwstał i wstąpił do nieba – zostawił ludziom żyjącym w świecie. Ten dar jest dziś przekazany w Kościele i za jego pośrednictwem. Poza nim życie sakramentalne nie może zaistnieć. Kościół to podstawowa przestrzeń przemiany i zbawienia człowieka. Chociaż więc – jak zauważono – dochodzenie do zbawienia jest z natury dla każdego wydarzeniem osobistym, to „podobalo się jednak Bogu uświęcić i zbawiać ludzi nie pojedynczo [...], lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył” – jak naucza Sobór Watykański II (Lumen gentium, 9). Tym Ludem Bożym Nowego Przymierza jest Kościół, w którym codziennie na ołtarzu „Chrystus się rodzi”. ■

## „Niezwykły i naprawdę wielki człowiek” Ks. Idzi Benedykt Radziszewski (1871-1922)

DR HAB. WŁODZIMIERZ BIELAK

**W tym roku 22 lutego przypada 100. rocznica śmierci ks. Idziego Benedykta Radziszewskiego, człowieka pod wieloma względami wybitnego, o nieprzeciętnej osobowości, który pozostawił niezatarty ślad swego życia zwłaszcza w Lublinie – siedzibie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, będącego największym dziełem jego życia.**

**P**rzyszedł on na świat 1 kwietnia 1871 roku w Bratoszowicach, w rodzinie Marcelego, nauczyciela szkoły powszechnej. Pierwsze kroki w rozwoju naukowym stawiał pod kierunkiem swego ojca. Później jego drogi wiodły przez gimnazjum w Płocku, seminarium duchowne we Włocławku, Akademię Duchowną w Petersburgu (święcenia kapłańskie w 1896 roku i magisterium z teologii w 1897 roku), Wyższy Instytut Filozoficzny w Lowanium (doktorat z filozofii w 1900 roku), by ostatnie lata swego życia spędzić w Lublinie, sprawując funkcję rektora Katolickiego Uniwersytetu. Wiedzy i obycia w świecie naukowym dostarczały mu praca w British Museum w Londynie i w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Jednak największy wpływ na formację i kierunki działalności ks. Radziszewskiego wywarły dwa ośrodki intelektualne: Lowanium i Petersburg.

W Lowanium bacznie przyglądał się pracy Katolickiego Uniwersytetu, podziwiał dorobek naukowy jego profesorów i doskonale redagowane periodyki, a nade wszystko doświadczył przemożnego i dobroczynnego wpływu katolickiej uczelni i zdrowej nauki na społeczeństwo. W osobie swego mentora, ks. Merciera, widział wzór uczonego i jednocześnie człowieka wiary, od niego też uczył się zasad wychowania młodzieży, które w praktyce wyrażały się w relacjach między wykładawcami i studentami Wyższego Instytutu Filozoficznego. W Lowanium zdał sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństw, jakie niesie, szczególnie dla elit intelektualnych, racjonalizm przeciwstawiający sobie naukę i religię, podsycany wtedy rewelacjami Karola Darwina. Remedium na te zagrożenia szukał ks. Radziszewski w nauce św. Tomasza z Akwinu, podobnie jak uczeni z kręgu ks. Merciera realizujący postulat Leona XIII rozwoju neoscholastyki. Nie może więc dziwić, że temat swojej pracy doktorskiej sformułował: „Geneza idei religii w ewolucjonizmie Darwina i Spencera”. Swoje spostrzeżenia i doświadczenia zwi-

zane z ośrodkiem akademickim w Lowanium skrupulatnie spisał ku pamięci, by korzystać z nich w dalszej pracy („Wszechnica katolicka w Lowanium (Louvain)”, Warszawa 1908). Pierwsze owoce jego praktyki w Belgii pokazały się w reformie studiów seminaryjnych we Włocławku, gdy został rektorem (w 1908 roku), w założeniu czasopisma „Ateneum Kapłańskie”, wydawanego tam do dziś, oraz odnowieniu Akademii Duchownej w Petersburgu.

W Petersburgu związał się ze środowiskiem społeczników działających wśród miejscowej Polonii, m.in. Władysławem Żukowskim i Karolem Jaroszyńskim. Sam angażował się w rozmaite działania społeczne, z których na szczególną uwagę zasługują: członkostwo w Głównym Komitecie Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny i przewodnictwo Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury Polskiej. Z inicjatywy tego ostatniego powstały Wyższe Kursy Polskie (1916 rok) propagujące polską kulturę, na których wykładali wybitni profesorowie uniwersyteccy oraz wywodzący się z Akademii Duchownej.

Z Akademią Duchowną w Petersburgu związał się ks. Radziszewski jako wykładawca w ostatnim stadium krótkiego jej żywota. Pełnił tu zaszczytną funkcję rektora, jak się okazało ostatniego w jej dziejach. W 1915 roku ks. Radziszewski przeprowadził reorganizację Akademii. Odwilż między państwem i Kościołem katolickim po rewolucji lutowej (1917 rok) dała większą swobodę działania Akademii. Jak się jednak okazało, był to chwilowy żywotny zryw przed agonią. Skutki rewolucji październikowej przesądziły o losach uczelni. Palącą potrzebą stało się utworzenie uniwersytetu katolickiego w odradzającej się Polsce, o którym rozmyślał ks. Radziszewski już podczas pobytu w Lowanium, a zaczął realizować te zamierzenia od początku 1917 roku, przewidując zapewne rozwój sytuacji politycznej po wybuchu I wojny światowej i rozwoju ruchu rewolucyjnego

w Rosji. W 1918 roku powołano Komitet Organizacyjny Uniwersytetu Katolickiego, na którego czele stanął Karol Jaroszyński. Jego członkiem był ks. Radziszewski. Po wielu naradach i sporach na lokalizację uczelni wybrano Lublin.

Ksiądz Idzi Radziszewski, korzystając z zaplecza finansowego stworzonego przez K. Jaroszyńskiego i Franciszka Skąpskiego, z wielkim zapałem przystąpił do realizacji planów. Z narażeniem życia przywiózł do Polski resztki funduszy Akademii Duchownej i gromadzony z mozołem, dzięki wsparciu filantropów, księgozbiór. Uniwersytet rozpoczął działalność 8 grudnia 1918 roku. Środowisko petersburskie zapewniło trzon kadry naukowej, podstawy biblioteki uniwersyteckiej i część funduszy, a podwaliny ideowe i wzorce funkcjonowania uniwersytetu – ośrodek akademicki w Lowanium.

W zamyśle ks. Radziszewskiego Katolicki Uniwersytet Lubelski miał być uczelnią, która nie tylko dawała wiedzę naukową, ale też wychowywała elity polskie, umiejące pogodzić żywą wiarę z nauką, dla pracy na rzecz społeczeństwa. Wyrażała to opinia historyka zasłyszana w Louvain, że uniwersytet „nie jest li tylko instytucją naukową, która by jedyne swe zadanie widziała w kształceniu (...), ale dalej i głębiej nadto sięga, usiłując wychować i urobić ludzi silnego charakteru, chrześcijan z przekonania, zahartowanych (...) i uzdolnionych do życia czynnego”. Odwoływał się do słów S. Szczepanowskiego, który twierdził, że „Polska jako naród jest katolicka i nadal będzie katolicka, albo jej nie będzie”. Oto zasady konstytuujące działalność KUL, wynikające z wyznaczonej mu roli dziejowej, osobistego patriotyzmu ks. Radziszewskiego i przywiązania do Kościoła. W pamięci studentów pozostał jako dobry nauczyciel, oddany wychowawca, bardziej jako przyjaciel niż przełożony, wszystkim życzliwy, bezgranicznie oddany sprawie uczelni. Do dziś pozostaje jednym z najwybitniejszych mieszkańców Lublina. ■

# UNIWERSALIZM ZBAWCZY W STARYM TESTAMENCIE

KS. PROF. MIROSŁAW STANISŁAW WRÓBEL

**P**odczas uroczystości Objawienia Pańskiego zostaje mocno podkreślona prawda, że zbawcze działanie Jezusa – „Światłości świata” nie ogranicza się tylko do narodu żydowskiego, ale jest skierowane do całej ludzkości. Potwierdzają to ostatnie słowa Jezusa, które wypowiedział On do apostołów przed wstąpieniem do nieba: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16, 15). Zostaje to także wyrażone w ustaleniach pierwotnego Kościoła podczas tzw. soboru jerozolimskiego ok. 50 r. (Dz 15) oraz w działalności misyjnej św. Pawła – Apostoła narodów (Dz 13 – 28). Czy idea uniwersalizmu zbawczego została zainicjowana dopiero przez Jezusa Chrystusa i Jego pierwszych wyznawców? Czy jest ona już widoczna na kartach Starego Testamentu? Analiza tekstów biblijnych pozwala na poszukiwanie odpowiedzi na postawione pytania.

Uważna lektura tekstów starotestamentalnych prowadzi do wniosku, że w wielu miejscach akcentują one fakt, iż zbawcze działanie Boga ma charakter uniwersalny. W prehistorii biblijnej Bóg jest przedstawiony jako Uniwersalny Stworzyciel wszechświata i ludzkości (Rdz 1 – 11). Zbawcze działanie Boga widoczne jest po grzechu pierwszych ludzi, po zbrodni Kaina, po karze potopu, po bałwochwalstwie wieży Babel. Bóg jako Autor historii uniwersalnej wybiera spośród wszystkich ludów jeden naród, który zostaje utożsamiony z konkretną społecznością, zwaną Izraelem, Narodem Wybranym, potomstwem Abrahama, Izaaka i Jakuba, ludem Mojżeszowym, ludem Starego Przymierza. Naród ten staje się swoistym medium, przez które Bóg pragnie dotrzeć do zbawczym orędziem do wszystkich narodów. Wybór jednego narodu nie ogranicza działania Bożego, lecz objawia Jego uniwersalny zamysł i chęć zbawienia każdego człowieka. Na kartach Pisma Świętego zbawczy uniwersalizm jawi się jako rzeczywistość komplementarna do idei wybrania.

Boży zamysł wyboru jednego ludu, którego celem jest dotarcie do wszystkich narodów, realizuje się w historii Abrahama-Abrahama. Zostaje on wyprowadzony przez Boga z sumeryjskiego miasta Ur. Powoła-

nie Abrahama na ojca wielu narodów ma wyraźnie charakter monohistoryczny (jako jedyne w swoim rodzaju wydarzenie święte) i monoteologiczny (jako jedyny przypadek religijnego związku narodu z Bogiem uniwersalnym). W wyborze tym cała inicjatywa należy do Boga, który domaga się od Abrahama ofiary (wyjście z domu rodzinnego z Ur Chaldejskiego, pójście do nieznaney ziemi Kanaan) osadzonej głęboko w zawierzeniu Bożemu słowu. Dzięki temu możliwa jest realizacja Bożego planu polegającego na uczynieniu z Abrahama wielkiego narodu, błogosławionego przez Boga. Towarzyszy temu zapewnienie, że dzięki Abrahamowi Boże błogosławieństwo rozleje się na ludy całej ziemi: „Pan rzekł do Abrama: «Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozstawię: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi»” (Rdz 12, 1-3). Z powołaniem Abrahama wiąże się ściśle obietnica kraju i liczego potomstwa: „I poleciwszy Abramowi wyjść z namiotu, rzekł: «Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić»; potem dodał: «Tak liczne będzie twoje potomstwo». Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę. Potem zaś rzekł do niego: «Ja jestem Pan, który ciebie wywiodłem z Ur Chaldejskiego, aby ci dać ten oto kraj na własność»” (Rdz 15, 5-7). Zwieńczeniem wyboru, powołania i obietnic jest przymierze, które Bóg zawiera z Abrahamem: „Wtedy to właśnie Pan zawarł przymierze z Abramem, mówiąc: «Potomstwu twemu daję ten kraj, od Rzeki Egipskiej aż do rzeki wielkiej, rzeki Eufrat»” (Rdz 15, 18). Chociaż Bóg powołuje i wybiera synów Abrahama, to jednak Jego działanie nie ma charakteru partykularnego – zawężonego tylko do jednego narodu, lecz ma charakter uniwersalny – jest skierowane do wszystkich narodów. Zwraca na to uwagę soborowa Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym Dei Verbum w punkcie 2: „Bóg nieustannie troszczył się o rodzaj ludzki, aby dać życie

wieczne wszystkim, którzy przez wytrwałość w czynieniu dobra poszukują zbawienia”. Wyraźnie widać tu, że więź z Bogiem nie jest zdeterminowana przynależnością etniczną. Objawienie dane synom Abrahama staje się pomostem dla wszystkich ludów i narodów.

Uniwersalizm zbawczy głoszą także prorocy Izraela. Szczególnie widoczny jest on w orędziu proroka Izajasza, który postrzegając swoją misję jako głoszenie słowa Boga aż po krańce świata: „Wyspy, posłuchajcie Mnie! Ludy najdalsze, uważajcie! Pan już z łona mej matki, od jej wnętrzości wspomniiał moje imię. [...] A mówił: «To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela! Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi»” (Iz 49, 1. 6). Prorok Izajasz zapowiada nawrócenie wszystkich ludów do Boga przez „wstępowanie” ku świątyni jerozolimskiej – sanktuarium ludu Izraela: „Widzenie Izajasza, syna Amosa, syna Amosa, dotycząca Judy i Jerozolimy: Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pańskiej stanie mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną, mnożąc ludy pójdą i rzekną: «Chodźcie, wstąpmy na Górę Pańską do świątyni Boga Jakubowego! Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami. Bo Prawo wyjdzie z Syjonu i słowo Pańskie – z Jeruzalem». On będzie rozjemcą pomiędzy ludami i wyda wyroki dla licznych narodów. Wtedy swe miecze przekują na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny. Chodźcie, domu Jakuba, postępujmy w światłości Pańskiej!” (Iz 2, 1-5); „Cudzoziemców zaś, którzy się przyłączyli do Pana, ażeby Mu służyć i ażeby miłować imię Pana i zostać Jego sługami – wszystkich zachowujących szabat bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją Świętą Górę i rozweselę w moim domu modlitwy. Całopalenia ich oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów” (Iz 56, 6-7). Tekst

*Dokończenie na str. IV*

# WRACAMY Z BETLEJEM PEŁNI WESELA...

KAZIMIERZ KUREK SDB

**A**byśmy w Betlejem świadkami niezwykłych zdarzeń. Oto Nowonarodzonemu towarzyszyły śpiew i muzyka aniołów i ludzi. To wskazówka, aby każdemu dziecku od pierwszych chwil jego życia, od poczęcia, towarzyszył śpiew i muzyka. Tego potrzebuje ludzka natura. W tym wyraża się radość z dziecka; radość ze stwórczej mocy Boga, który dając duszę dziecku, posyła mu zarazem Anioła Stróża.

Pasjonujące jest poznawanie wpływu muzyki i śpiewu na rozwój dziecka w okresie prenatalnym. W literaturze naukowej z tego zakresu odnotowuje się, że dzieci w tym okresie mają preferencję do słuchania muzyki spokojnej, o stałym rytmie i tempie podobnym do uderzeń serca człowieka dorosłego w stanie spoczynku. Najkorzystniejsze dla dziecka jest słuchanie dźwięków o wysokiej jakości i szerokim zakresie częstotliwości (np. muzyki W.A. Mozarta, śpiewów gregoriańskich). Do dziecka w największym stopniu docierają dźwięki niskie. Stąd też zalecane jest, aby rodzice, a zwłaszcza matki w okresie prenatalnym słuchały wartościowej muzyki o spokojnej linii melodycznej, wprawiającej w dobry nastrój. Mając do wyboru różne wykonania muzyczne, należy preferować instrumenty o łagodnym, niskim brzmieniu, jak: fletnia Pana, klarnet, fagot, gitara, lutnia, harfa, instrumenty klawiszowe, fortepian, wiolonczela.

Dzieci, które w łonach swych matek i wraz z nimi słuchały muzyki, po urodzeniu okazywały się spokojniejsze, lepiej przyjmowały pokarm, były bardziej uważne, skoncentrowane na obiektach, lepiej spały. Można też było u nich zaobserwować szybszy rozwój

mowy. Odnotowywano też większą sprawność ogólnoustrojową oraz wyższy poziom wrażliwości, uczuciowości, zdolności twórczych oraz funkcji intelektualnych.

A pierwszym utworem, który winni zaśpiewać swemu dziecku rodzice – i wraz z nim – jest Magnificat. Zaśpiewać już w 20. i 21. dniu od poczęcia. Dlaczego wtedy? Bo 20. dnia od poczęcia już można rozpoznać obecność dziecka w łonie matki, a 21. dnia – zaczyna bić jego serce. Nauczyciele Naturalnego Planowania Rodziny (NPR-u) są gotowi każdego nauczyć tej drogi – drogi radości z dziecka od poczęcia; drogi zapisanej m.in. w programie „Ekologia rodziny – pokochać dziecko od poczęcia”.

Ta droga może być wyrazem wdzięczności za beatyfikację bł. kard. S. Wyszyńskiego, który tak mężnie uczył miłości do każdego dziecka od poczęcia i stał „na straży każdego budzącego się życia”. Dlatego też przyzywając błogosławieństwa nieba za wstawiennictwem Błogosławionego Prymasa Tysiąclecia, miejmy marzenia i módlmy się o to, aby jak najrychlej nastał dzień, kiedy:

– każdy lekarz: ginekolog, położnik, pediatra przekaże swoim pacjentkom zachętę wraz z listą utworów muzycznych, aby muzyka i śpiew towarzyszyły każdemu dziecku od poczęcia;

– narzeczeni na katechezach przedmażeńskich także otrzymają podobne zachęty;

– w ramach szkolnego wychowania do życia w rodzinie będą lekcje poświęcone znaczeniu muzyki dla rozwoju dziecka w okresie prenatalnym;

– media publiczne do swojej misji włączą tę problematykę;

– filharmonie, szkoły muzyczne wszystkich stopni – wzorem Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy – zapraszać będą rodziców w dzieci w okresie prenatalnym, ale także z dziećmi po urodzeniu, na cykliczne spotkania typu „Od brzuszka do uszka maluszka”;

– rozwijać się będzie forma radości z dziecka (www.IMAviso.pl), czyli: „kochaj – tańcz i przytulaj”, gdy matki ze swymi pociechami w chustach tańczą jako wyraz swej radości z dziecka i rodzicielstwa. A gdy te tańce wykonają ojcowie, to taki „ogień” pójdzie, że przepali nienawiść do dziecka, która jest w niektórych kręgach społecznych i w niektórych sercach.

Blisko 800 lat temu, na Boże Narodzenie w 1223 roku, św. Franciszek z Asyżu, pomny na to, że trzeba ludziom przybliżyć Boże tajemnice, Boże misteria, wystawił betlejemską szopkę. Miało to miejsce w Greccio, niedaleko miasta Rieti. Przygotowujemy się do obchodów tej rocznicy. Jednym z nurtów odnowy Europy jest pielgrzymka mieszkańców naszego kontynentu do Żłóbka. To także droga do odnowy radości z dziecka. Już dziś jest czas na marzenia, aby przed siedzibami Komisji Europejskiej stanął w 2023 roku Żłóbek Narodów, również w tysiącach miejscowości Europy, takich współczesnych Greccio. A my wraz z „Odą do radości” wyśpiewamy przy tych żłóbkach koledy różnych narodów. To będą piękne wieczory „Europa Christi”.

Dlatego „wracamy z Betlejem pełni wesela”, niosąc każdemu polskiemu dziecku i dzieciom naszego kontynentu oraz ich rodzicom naręcza nut i tekstów pieśni, by każde dziecko już od poczęcia czuło, że jest kochane! ■

## UNIWERSALIZM ZBAWCZY...

*Dokończenie ze str. III*

Izajasza zawiera także wyrocznię o nawróceniu Egiptu, który stanie się ludem Bożym: „W ów dzień będzie się znajdował ołtarz Pana pośrodku kraju Egiptu, a przy jego granicy stela na cześć Pana. Będą to znaki i świadectwa o Panu Zastępów w kraju egipskim. Kiedy wobec ciemności zawezwają Pana na pomoc, pošle im wybawiciela, który będzie ich bronił i ocali. Wtedy Pan da się poznać Egipcjanom; Egipcjanie zaś nie tylko uznają

Pana w ów dzień, ale czcić Go będą ofiarami ze zwierząt i z pokarmów, składać też będą ślubu Panu i wypełnią je. Choć Pan dotknie ciężko Egipcjan, przecież ich uzdrowi; oni zaś nawrócą się do Pana, który ich wysłucha i uleczy” (Iz 19, 19-22).

W nakazie skierowanym do tych, którzy mają kontynuować Jego misję, uniwersalny wymiar zostaje wyraźnie podkreślony: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam

przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19-20). W Kościele apostolskim uniwersalistyczny zamysł Boży przezwycięża ekskluzywizm judaizantes i w ten sposób może on docierać z misją zbawczą do wszystkich narodów aż „na krańce świata”. ■

„Europa Christi” – insert Fundacji Myśląc Ojczyzna  
im. ks. inf. Ireneusza Skubisia  
Redaguje: Zespół Fundacji  
Skład: Poligram  
Druk: Walstead w Krakowie  
kontakt: myslajoczyzna@gmail.com  
www.myslajoczyzna.pl

# PODATEK PODATKOWI NIERÓWNY

MARIAN MISZALSKI

Zabrania się zabraniać!” – głosiły hasła wypisywane przez studentów i licealistów w 1968 roku na murach miast amerykańskich i europejskich. Był to wyraźny sygnał początku upadku szkolnictwa humanistycznego na Zachodzie, podminowanego już wtedy przez marksistowskie wpływy. Historia i socjologia nie znają społeczności ludzkiej obywatelki się bez władzy. Poza tym to anarchizacyjne hasło kryło w sobie ukrytą sugestię, że jednak jakaś władza może „zabronić zabraniać”... Nie dopowiadało już, jakiej to władzy przysługiwałby ten tajny przywilej... Dzisiaj odpowiednikiem tamtej głupoty – która rozpełzła się w miarę, jak ówczesni studenci i licealiści stawali się urzędnikami, nauczycielami, merami, burmistrzami, ministrami, artystami itd. – jest podpierane filozoficzną tandetą, dość popularne przekonanie, że nie ma prawdy, że prawd jest tyle, ile ludzi, że każdy ma swoją prawdę, krótko mówiąc, że nie ma prawdy obiektywnej. Jakież pole do szalbierstw! Ale i to twierdzenie ma swą słabiznę: jeśli nie ma prawdy obiektywnej – czy jest ono prawdziwe?

Niewątpliwie prawdziwe są podatki i przymus ich płacenia. Wystarczy się o tym przekonać, nie płacąc albo zwlekając z zapłatą. Przymus ten jest tak wielki, że nawet większy od... demokratycznej woli większości, przekładającej się przecież na suwerenność państwową, przynajmniej według ideologów państwa demokratycznego. Bo okazuje się, że w zachodnich demokracjach dopuszczone są w pewnych sprawach „ogólnokrajowe referenda”, jako najwyższa demokratyczna forma podejmowania decyzji, ale z wyłączeniem decyzji podatkowych. Nasza konstytucja w art. 125 stanowi, że „w sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa może być przeprowadzone referendum ogólnokrajowe”. Przeprowadzono je nawet w związku z akcesem Polski do UE, z dość mierną frekwencją. Czy jednak sprawy podatkowe – ich ilość i wymiar – są mniej ważne od naszego udziału w UE, w tej czy innej organizacji, która dziś jest, jutro może jej nie być? A podatki, jak wiadomo, trzeba płacić aż do śmierci.

Tymczasem nie znam „demokratycznego państwa prawa”, w którym przeprowadzono by kiedykolwiek referendum

dotyczące podatków! Zdarzyło się to bodaj raz w maleńkiej Szwajcarii, a i tam referendum takie miało bardzo ograniczony zakres. Jakaś tajemnicza, niewidzialna ręka – bynajmniej nie wolnego rynku, ale chyba demokratycznej władzy czy konkretniej: establishmentu politycznego jako potężnej, osobnej grupy interesu i nacisku – nie dopuszcza do takich demokratycznych herezji. Zabrania się zabraniać demokratycznym władzom wykluczenia referendum ogólnokrajowego (jako najwyższej formy demokratycznego decydowania) w sprawach podatkowych? Na to wygląda, ale kto właściwie zabrania? Oto jest pytanie!

Na szczęście możemy o tym rozmawiać i sądzę, że poddanie pod referendum ogólnokrajowe pytania o zasadność i celowość podatku dochodowego nie byłoby głupie. Jest on jednym z wielu, jakie płacimy (VAT, akcyza, cła, podatek od spadkobrania, podatek gruntowy – też są formą podatku), ale chyba najbardziej bezsensowny, a nawet szkodliwy. Podatek dochodowy pobierany jest „od dochodu”, czyli od różnicy między przychodem obywatela a kosztami uzyskania tego przychodu. Niesie to za sobą poważne konsekwencje dla obywatela: jest on w pozycji oskarżonego, podejrzewanego o malwersacje i musi udowadniać organom skarbowym swą niewinność w postaci drobniarzędowej dokumentacji swych przychodów i kosztów ich uzyskania. Nie ma tego domniemania winy w przypadkach podatków konsumpcyjnych (VAT, akcyza). To domniemanie winy – zauważmy – wynika z samej konstrukcji podatku dochodowego. Jest ono nie tylko uciążliwe dla obywatela (obowiązek gromadzenia i przechowywania dokumentacji), ale umożliwia osobom postronnym (urzędnikom fiskusa) kontrolę nad obywatelem, kontrolę, która może być, i bywa, wykorzystywana w innych celach...

Jeszcze większą wadą podatku dochodowego jest jego demotywacyjna rola: obywatelowi nie opłaca się osiągać dochodu powyżej pewnej granicy, poza którą jego wysiłek (praca fizyczna czy umysłowa), wyrażony w zarobionych pieniądzach, konfiskowany jest przez fiskusa. Trudno oprzeć się refleksji, że stanowi on swoją istną karę za przedsiębiorczość, inicjatywę,

pracowitość. Szczególnie widoczna jest ta rola w przypadku progresywnego podatku dochodowego, przy którym wraz ze wzrostem dochodu wzrasta jego procentowa stawka! Zazdrość, „choroba czerwonych oczu” – jak mawiają Chińczycy – przy pomocy której wszelkiej maści lewica (od komunistów przez socjaldemokratów, socjalistów, po chadecję, często zwasilowaną dziś ideowo przez marksistów), szcując biedniejszych na bogatszych, posługuje się chętnie „argumentem”, jako by było „niesprawiedliwe” zastąpienie progresywnego podatku dochodowego – dochodowym podatkiem liniowym (jednolita stawka procentowa, bez względu na poziom dochodu). Dlaczego biedny ma płacić tyle samo procent, co bogaty? – pytają demagogicznie lewicowi politycy. (Widać nie znają Chrystusowej przypowieści robotnikach w winnicy!). Tymczasem przy liniowej formie podatku dochodowego – od wyższego dochodu płacony jest większy podatek (X procent od miliona dochodu to więcej niż X procent od 100 tysięcy) – nie ma mowy o niesprawiedliwości. A przecież podatki powinny być sprawiedliwe, jeśli już są nieodłączne od każdej władzy, w każdej sytuacji społecznej i historycznej, zawsze. (Cesarzowi trzeba oddać, co cesarskie, ale nie znaczy to, by ów „cesarz” był najwyższym arbitrem sprawiedliwości: jest Ktoś ponad nim i sprawiedliwość cesarska podlega wyższej ocenie moralnej). Państwo, mające zawsze monopol na przymus (konkurentem dla państwa są mafie lub zagraniczne tajne służby), w tym na przymus fiskalny, musi być zarazem – ono też – kontrolowane w stosowaniu tego przymusu, którego podatek dochodowy wydaje się zbędnym nadużywaniem. Są przecież inne, możliwe formy opodatkowania, bardziej sprawiedliwe i celowe, np. zryczałtowany podatek osobisty (dawne „pogłównie” czy podatek od wielkości posiadanej gruntu).

Czy szkodliwy, bezsensowny i niesprawiedliwy podatek dochodowy stanie się kiedyś przedmiotem ogólnokrajowego referendum? Chcieć to móc – powiada przysłowie. Lecz w „Weselu” Wyspiańskiego kto to powiada: „Ale uny nie chcą chcieć!”? (choćby to byli i katolicy oficjalnie wyznający sprawiedliwość).

# PRZEŁAMAĆ POLSKĄ NIEMOC

MARCIN JANOWSKI

**Nieuczciwi politycy to ludzie mocno zmotywowani do życia z pieniędzy obywateli.  
Niestety większość obywateli nie okazuje równie silnych motywacji do obrony swoich praw.  
Doskonale widać to w przypadku polskiej samorządności lokalnej.**

**G**łównymi celami reformy wprowadzającej w Polsce samorząd gminny, na przełomie XX i XXI wieku, miały być decentralizacja władzy oraz upodmiotowienie wspólnot lokalnych, tak aby mieszkańcy gmin współuczestniczyli w podejmowaniu decyzji dotyczących gospodarki komunalnej i lokalnej administracji. Autorom reformy przyświecała idea subsydiarności, wychodzili oni więc z przekonania, że wspólnoty lokalne będą wiedziały lepiej niż centralni decydenci, na co przeznaczyć pieniądze z gminnych budżetów.

W teorii wszystko wyglądało dobrze, choć nie wskazywano na to, jak w trakcie decentralizacji ma się odbyć redukcja urzędów centralnych i liczby zatrudnionych w nich urzędników. Zignorowanie tej kwestii w czasie wspomnianej reformy zaowocowało jej zasadniczym fiaskiem w odniesieniu do zamierzonego ograniczenia biurokracji w kraju. Wręcz przeciwnie – całkowita liczba urzędników w Polsce gwałtownie wzrosła i od tego czasu stale rośnie, z poważną szkodą dla całego kraju. W wyniku reformy powołano prawie 2,5 tysiąca gmin samorządowych, przyznano im majątek, udział w dochodach z podatków oraz osobowość prawną, natomiast mieszkańcom gmin prawo do wybierania władz samorządowych oraz możliwość osobistego kandydowania w wyborach.

Można powiedzieć, że pod względem struktury organizacyjnej samorząd gminy przypomina spółdzielnię. Każdy mieszkaniec bowiem posiada równe prawo głosu umożliwiające wybieranie radnych, a od 2002 roku również wójta gminy.

Zadaniem wójta jest pełnienie władzy wykonawczej polegającej na administrowaniu urzędem gminy oraz instytucjami podległymi samorządowi gminnemu (takimi jak szkoły podstawowe i placówki wykonujące zadania związane z gospodarką komunalną). Natomiast radzie

gminy powierzono realizację władzy uchwałodawczej i kontrolowanie pracy wójta oraz instytucji samorządowych.

W teorii wszystko wyglądać to może nieźle. Jednak praktyka trzech dekad polskiej samorządności pokazuje, iż w niejednej gminie sprawy poszły w niewłaściwym kierunku. Duża część samorządów tonie w długach, w wielu kwitnie nepotyzm i marnotrawstwo publicznych pieniędzy, a polityczny prym wiodą lokalne sitwy i koterie.

Święty Paweł Apostoła uważał, iż źródłem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Jeśli do tej paskudnej cechy dołożymy jeszcze żądze władzy, to objawi nam się w całości korzeń naszych politycznych patologii. Okazuje się bowiem, że pełnienie funkcji w samorządzie lokalnym stało się szansą na realizację życiowej kariery i zgromadzenie prywatnego majątku dla całej rzeszy politycznych ambicjonerów. Ludzie ci najczęściej nie posiadają zahamowań moralnych oraz szczególnych kwalifikacji zawodowych, ale są za to bardzo mocno zmotywowani w realizacji swoich życiowych ambicji. Pełnienie funkcji wójta czy burmistrza jest dla nich szansą na dobrą posadę i życiowy awans. Tym bardziej, że polskie prawo nie wymaga od kandydatów na stanowiska radnego, wójta, burmistrza czy prezydenta miasta żadnych kwalifikacji związanych z wykształceniem lub doświadczeniem zawodowym. (Tymczasem od zwykłego operatora wózka widłowego oczekuje się zdania egzaminu zawodowego i psychotestów).

## Machiawelizm zamiast dobra wspólnego

Już starożytni definiowali politykę jako dbanie o dobro wspólne i zakładali, że rządzący powinni sprawować władzę w sposób przynoszący korzyść wszyst-

kim obywatelom. Praktyka polskiej samorządności pokazuje nam jednak, że w bardzo wielu miejscach kraju realizuje się głównie partykularne interesy ludzi władzy oraz popierającego ich zaplecza. Bo celem sporej części samorządowców nie jest realizacja wspólnego dobra, ale wygrywanie kolejnych wyborów, aby jak najdłużej pełnić wysokie oraz intratne funkcje publiczne cudzym kosztem.

Władza, dla której głównym celem jest reelekcja lokalnego układu, nie dba o oszczędne wydawanie pieniędzy z gminnego budżetu, ale stara się zaskarbiać kolejnych sympatyków za pomocą publicznych pieniędzy. W tym celu tworzy się szereg niepotrzebnych nikomu stanowisk pracy (a raczej płacy), na których zatrudnia się politycznych stronników. Przyznaje się dotacje „zaprzyjaźnionym” stowarzyszeniom w nadziei, że ich działacze odwdzięczą się poparciem dla lokalnych władarzy w kolejnych wyborach. Organizuje się liczne festyny i publiczne zabawy, podczas których lokalna władza prezentuje się na scenie. Wszystko z rozmachem i bez liczenia się z kosztami, bo chodzi o to, aby każda złotówka wydana z gminnego budżetu zwróciła się rządzącym w formie wyborczego poparcia.

Do tych nieetycznych zachowań dochodzi niestety w majestacie prawa. A dzieje się tak dlatego, że twórcy reformy samorządowej starali się pozostawić lokalnym władzom dość szeroką swobodę wydatkowania pieniędzy z gminnych budżetów. Chodziło bowiem o to, aby dać samorządowcom szeroką możliwość roztropnego zabiegania o dobro wspólne na terenie administrowanych przez siebie gmin. W wielu przypadkach uprawnienia te są stosowane przez lokalnych władarzy do zabiegania o dobro własne i partykularne interesy swojej klienteli politycznej.



## Jak z tego wyjść?

Do wielu nadużyć i patologii dochodzi dlatego, że polscy wyborcy jedynie w niewielkim stopniu angażują się w kontrolowanie działalności ludzi sprawujących władzę. Nasi obywatele ograniczają swoją aktywność głównie do uczestnictwa w wyborach, a to duży błąd. Bo politycy nie są aniołami, ale ludźmi grzesznymi jak każdy z nas. Do tego biorą oni udział w dysponowaniu dużymi pieniędzmi i niemającym majątkiem, co jest źródłem pokusy nieuczciwości i nadużyć. Jeśli więc nie będziemy patrzeć lokalnym władzom na ręce, to możemy być pewni, że w samorządach będzie nadal dochodzić do zachowań nieetycznych, a rządzący obrosną w butę i arogancję. Bo jak uczy stare przysłowie: Gdzie nie ma kota, tam myszy harcują.

Brak obywatelskiej kontroli nad poczynaniami władzy kosztuje nas słono, bo ostatecznie to my, płacąc podatki, ponosimy koszty szastania przez polityków publicznym groszem. Dość wspomnieć, że w 1990 roku w samorządach terytorialnych zatrudniano 83,6 tysięcy pracowników, podczas gdy w 2019 roku liczba ta osiągnęła 255,6 tysięcy osób. Tak więc, w wyniku kolejnych reform oraz polityki mnożenia etatów, stan liczebny armii urzędników i pracowników samorządowych wzrósł w naszym kraju o 206%. Niestety analogicznie rozrasta się również system urzędów centralnych i ich personelu. W obu wypadkach są to zjawiska

**Od ponad trzech dekad, jakie minęły od upadku realnego socjalizmu, Polska nadal nie dorobiła się szerokiego, świadomego i aktywnego społeczeństwa obywatelskiego, zaangażowanego w życie społeczno-polityczne. Zwrócił na to niedawno uwagę Jan Michał Małek, który zaapelował do Polaków na łamach Dodatku „Europa Christi” o organizowanie się w celu nadzorowania tego, w jaki sposób wydawane są przez ich wybrańców do władz pieniądze z podatków płaconych przez obywateli.**

ekonomicznie i moralnie szkodliwe, zasługujące na ich ograniczanie i zwalczanie.

Od ponad trzech dekad, jakie minęły od upadku realnego socjalizmu, Polska

nadal nie dorobiła się szerokiego, świadomego i aktywnego społeczeństwa obywatelskiego, zaangażowanego w życie społeczno-polityczne. Zwrócił na to niedawno uwagę Jan Michał Małek, który zaapelował do Polaków na łamach Dodatku „Europa Christi” o organizowanie się w celu nadzorowania tego, w jaki sposób wydawane są przez ich wybrańców do władz pieniądze z podatków płaconych przez obywateli. Jeśli nasi rodacy nie pójdą po rozum do głowy i nie zbudują oddolnie świadomego aktywnego społeczeństwa obywatelskiego, to mogą być pewni, że nadal będzie dochodzić do nadużyć wobec ich własności oraz kolejnych prób ograniczania swobód obywatelskich. Tylko wtedy, kochani rodacy, miejmy pretensje do samych siebie i przestańmy narzekać na Boży dopust albo zły los, bo w ogromnej większości przypadków to my sami ponosimy odpowiedzialność za nasze narodowe klęski. A jeśli nie zmienimy swojego postępowania, to nadal będziemy przegrywać, bo nie można wygrać, gdy ciągle powtarza się te same błędy. ■

P.S. Bardzo ciekawą książkę omawiającą szereg metod, jakie stosują nieuczciwe władze samorządowe, napisał Jacek Barcikowski. Nosi ona tytuł „Zgodnie z prawem przeciwko obywatelom. Dramat polskiej samorządności”. Wydawcą książki jest Polsko-Amerykańska Fundacja Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego. Pozycja ta jest dostępna za darmo w formie elektronicznej na stronie [www.ksiązki.pafere.org](http://www.ksiązki.pafere.org).

# JAK RZĄD STWARZA PROBLEMY?

STANISŁAW MICHALKIEWICZ

Prezydent Ronald Reagan mawiał, że rząd nie rozwiązuje żadnego problemu, co najwyżej stwarza nowe. Ronald Reagan był prezydentem Stanów Zjednoczonych przez dwie kadencje, za jego czasów dokonała się w Ameryce rewolucja konserwatywna, o czym można przeczytać w książce Guya Sormana „La révolution conservatrice américaine”, którą – za pozwoleniem francuskiego wydawcy – w 1984 roku z Marianem Miszałskim przetłumaczyliśmy na język polski i wydaliśmy w podziemnym wydawnictwie „Kurs” w nakładzie 5500 egzemplarzy. Ronald Reagan coś o funkcjonowaniu państwa musiał wiedzieć i skoro wygłaszał takie opinie, to z pewnością nie były one pozbawione podstaw.

Spróbujmy zatem tę opinię prezydenta Reagana przeanalizować z uwagą. Jak funkcjonuje państwo? Wydaje się, że sposób jego funkcjonowania zależy od jego modelu. Jak zauważył generał de Gaulle, rząd nie wysuwa propozycji, tylko wydaje rozkazy. Taki sposób funkcjonowania jest celowy, a chyba nawet niezastąpiony w dziedzinach związanych ze stosowaniem przemocy: wojna, bezpieczeństwo wewnętrzne, wymiar sprawiedliwości i polityka zagraniczna. Wprawdzie polityka zagraniczna unika eksponowania przemocy, ale – jak twierdził amerykański prezydent Theodore Roosevelt – trzeba przemawiać nader pokojowo, jednocześnie trzymając za plecami tęgi kij, bez którego żadne deklamacje nie dają rezultatu. Jednak życie społeczne jest znacznie bogatsze i zdecydowanie wykracza poza dziedziny związane ze stosowaniem przemocy. Na przykład ważnym elementem życia społecznego jest kultura. W tej dziedzinie rozkazy do niczego przydać się nie mogą, przeciwnie – doświadczenie historyczne poucza, że próby dyrygowania kulturą przy pomocy rozkazów, jak to miało miejsce np. z tzw. socrealizmem za pierwszej komuny, przynoszą skutek odwrotny do zamierzonego. Ludzie utalentowani raczej nie poddają się takiemu dyrygowaniu, w związku z tym próbnie, jaka powstaje w wyniku ich wycofania się w prywatność, wypełniają ludzie mający wprawdzie talent, ale mały, albo w ogóle bez talentu. W rezultacie kultura jest powoli

mordowana, bo do życia potrzebuje ona autentyczności. Działanie na komendę wszelką autentyczność wyklucza, więc zamiast żywej kultury powstaje żałosna imitacja.

Podobnie jest w przypadku gospodarki. Gdyby reagowała ona na rozkazy, to wszystkie problemy można by bez trudu rozwiązać, wydając np. ustawę o dobrobycie, która nakazywałaby, by każdy był bogaty i zdrowy. I chociaż w tej dziedzinie takie próby również były podejmowane, to ich rezultat też był odwrotny do zamierzonego. Komunizm, który miał ambicje doprowadzenia planowania gospodarczego do każdego stanowiska pracy, cierpiał na permanentne niedobory. Nietrudno się domyślić dlaczego. Otóż jednym z pierwszych przedsięwzięć planistycznych było ustanawianie cen. Jak zauważył Milton Friedman, władza w ten sposób już na samym początku pozbawiała się podstawowej informacji gospodarczej: ile co naprawdę kosztuje. Zwracał na to uwagę jeszcze za pierwszej komuny również prof. Bronisław Łagowski. Twierdził on, że komunizm nie może zwyciężyć na całym świecie, bo przynajmniej jedno państwo musi pozostać normalne, byśmy wiedzieli, ile co naprawdę kosztuje. W rezultacie planowanie – owszem – było solennie celebrowane i na papierze wszystko się zgadzało, bo papier, jak wiadomo, wszystko przyjmie – ale tak naprawdę władza sama wprowadzała się w stan całkowitej iluzji, z którego wyrwały ją buntownicy niezadowolonych ludzi.

Bo gospodarka nie funkcjonuje na zasadzie rozkazów, tylko właśnie – propozycji. Jeden kontrahent proponuje drugiemu zawarcie umowy i jeśli jej warunki zostaną w drodze negocjacji uzgodnione, rozpoczyna się realizacja przedsięwzięcia przynoszącego nowe wartości ekonomiczne. Warto zwrócić uwagę, że w przypadku zawarcia umowy jej postanowienia uznane są przez obydwie strony za uzasadnione i sprawiedliwe – ale tylko dlatego, że podczas ustalania tych warunków nikt im niczego nie nakazywał. W przeciwnym razie nie byłoby pewności, czy przedsięwzięcie ma rzeczywiste sens, czy tylko któryś z kontrahentów się przestraszył. Mamy zatem stan, w którym miliony ludzi w każdej chwili na własną rękę podejmują

miliony decyzji. Teoretycznie powinien z tego wyniknąć nieprawdopodobny bałagan, tymczasem widzimy, że jest odwrotnie, że z tego chaosu wyłania się ład. Żeby jednak tak było, konieczne jest zachowanie przez rząd powściągliwości, to znaczy powstrzymanie się przed ingerowaniem w gospodarkę w sposób rządowi właściwy, czyli władczy. Taki model państwa nazywamy „państwem minimum”, które tym się charakteryzuje, że w zasadzie ogranicza swoją aktywność do dziedzin związanych ze stosowaniem przemocy. Ronald Reagan, a także baronessa Margaret Thatcher byli zwolennikami takiego właśnie modelu.

Z roku na rok pojawia się coraz więcej amatorów zmieniania świata, czym zaraził ich Karol Marks. Amatorów zmieniania świata niecierpliwie naturalny bieg rzeczy i chcieliby oni przyspieszyć nadejście świetlanej przyszłości drogą pójścia na skróty. Po co czekać, aż pojawią się rezultaty, skoro można ich nadejście przyspieszyć? I jeśli zdobędą władzę, zaczynają przyspieszanie. Ponieważ rząd sam wszystkiego osobiście nadzorować nie może, musi korzystać z coraz to nowych pomocników, którzy nadzorują i kontrolują poszczególne dziedziny.

Mówiąc krótko – rozwiązywanie każdego problemu rząd zaczyna od utworzenia odpowiedniego urzędu. Ale o ile celem rządu, dla którego tworzy on urząd, jest – przynajmniej teoretycznie – rozwiązanie problemu, to interes osób tworzących urząd jest całkiem inny. Ponieważ pretekstem dla utworzenia i istnienia urzędu jest jakiś problem, to jest rzeczą oczywistą, że urzędnicy wcale nie są zainteresowani jego rozwiązaniem, tylko przeciwnie – jak najdłuższym rozwiązywaniem go. Tworzy to szereg nowych problemów, których przedtem nie było, a do rozwiązywania których trzeba powoływać coraz to nowe urzędy, które z kolei... i tak dalej. W ten właśnie sposób rząd nie rozwiązuje żadnego problemu, tylko nieustannie stwarza nowe, co przenikliwie zauważył prezydent Ronald Reagan. Warto jeszcze dodać, że – zgodnie ze spostrzeżeniem Cyryla Parkinsona – przekroczenie pewnego punktu rozrastania się instytucji sprawia, że przestaje ona działać na zewnątrz, koncentrując się wyłącznie na sobie. Obawiam się, że z wieloma państwami to albo już się stało, albo właśnie się staje. ■